

ZBLISKA

I ZDALEKA

*geografia
krajoznawstwo
podróźnictwo*

TREŚĆ

A R T Y K U Ł Y

Gospodarczo-polityczne położenie miast w dawnej Polsce cz. II. — Alhambra Czerwone Miasto. — Siła i słabość Chin. — Z przeszłości Rabki Na narodowym zlocie harcerzy rumuńskich.

Z A P I S K I

WŚRÓD KSIĄZEK
I CZASOPISM

NA SREBRNYM EKRANIE

LWÓW, STYCZEŃ 1938

R O K VI

Nr 1 (49)

35 gr.

0159/2.6

STUDIUM ZAOCZNE
PAŃSTW. WYŻSZEJ SZKOŁY PEDAGOGICZNEJ
w GDAŃSKU

w. 0000
— poz. 1437

ZBLISKA I ZDALEKA

REDAGUJE KOMITET:

K. B R Y Ń S K I,	S T. L E G E Ź Y Ń S K I,	Z. S I M C H E,
H. H A L I C K A,	A. M A L I C K I,	F. U H O R C Z A K,
J. H A L I C Z E R,	Z. P A Z D R O,	A L. Z G L I N N I C K A,
M. J A R O S I E W I C Z Ó W N A,	J. P I A T K O W S K I,	W Ł. Z I N K I E W I C Z,
W Ł. K U D Ł A,	S T. P R Z E Ź D Z I E C K I,	A L. Ź A R U K.

ZBLISKA I ZDALEKA

UKAZUJE SIĘ RAZ W MIESIĄCU Z WYJĄTKIEM LIPCA I SIERPNIĄ.

P R E N U M E R A T A WRAZ Z RZESYŁKĄ POCZTOWĄ
ROCZNA 3— zł. ██████████ PÓŁROCZNA 1·60 zł.
████████ KONTO CZEKOWE P. K. O. Nr. 501.002 ██████████

REDAKCJA i ADMINISTRACJA

LWÓW, UL. KOŚCIUSZKI 9 III p.

ADRES dla korespondencji i przesyłek pieniężnych:

Lwów, Skrytka pocztowa 273.

WARUNKI UMIESZCZANIA OGŁOSZEŃ:

cała str. 50 zł., $\frac{1}{2}$ str. 25 zł., $\frac{1}{4}$ str. 14 zł., $\frac{1}{6}$ str. 10 zł., $\frac{1}{8}$ str. 8 zł.

Rozwój Terytorialny Polski w ciągu dziejów

w 12 mapkach na jednej karcie w podz. 1 : 30 milj. wraz z pytaniami wprowadzającymi w zagadnienia zmiany obszaru i ruchu granic Polski, można nabyć w Administracji „Zbliżka i Zdaleka”. Mapki aktualne przy nauce geografii i historii w kl. IV. nowego ustroju. Cena 10 groszy za 1 egzemplarz, dla zamówień masowych, od 40 egzemplarzy począwszy, opust 20%. Pieniądze prosimy przysyłać na konto czekowe z wyraźnym zaznaczeniem, iż podana kwota jest przeznaczona na mapki.



LEWICKI BOGDAN, (Bydgoszcz).

Polityczne i gospodarcze położenie miast w dawnej Polsce.

II.

(OD CZASÓW KAZIM. JAGIELLOŃCZYKA DO KOŃCA XVI W.)

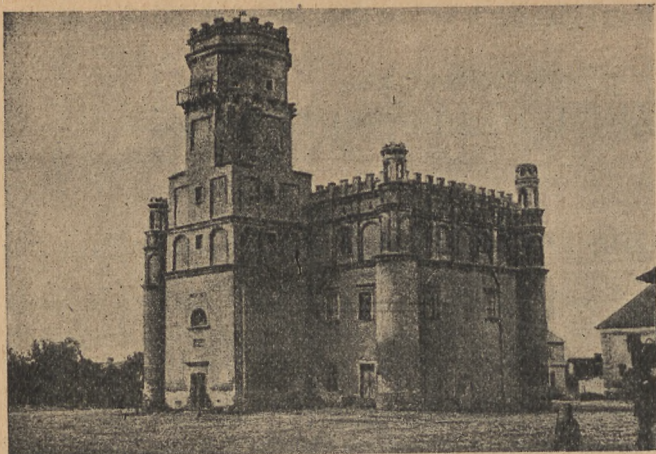
Druga połowa XV wieku przynosi ze sobą nagły zwrot w dziejach miast polskich. Nowy król, Kazimierz Jagiellończyk, porzuca dotychczasową politykę swych poprzedników i, zamiast jak oni otaczać miasta królewską opieką, odsuwa je zupełnie od wszelkiej ingerencji na sprawy państwowe. Motywy tego kroku, dziwnego, jeżeli zważymy, że równocześnie rozpoczyna król wojnę z bogatym Zakonem i na finansowej choćby tylko pomocy miast polskich, powinno mu bardzo zależeć — różnie można sobie tłumaczyć. Można zatem widzieć w nim i pewnego rodzaju kokieterię wyrwanego z domowych pieleszy pospolitego ruszenia, albo też wpływ dynastycznej polityki, względnie nawet wynik dążeń mas szlacheckich. Jakkolwiek się rzecz miała, statut nieszawski z 1454 roku pomija zupełnie miasta, nawet w sprawach dotyczących ich samych tylko. Szlachta zatem sama uchwała podatki które płacić mają miasta, a kiedy przedtem prawie na każdym ważniejszym dokumencie państwowym widzieliśmy obok podpisów dostojników świeckich i duchownych, także i podpisy przedstawicieli miast, to podczas całego 45-letniego panowania Kazimierza Jagiellończyka tylko na jednym jedynym akcie państwowym postawili swe podpisy i mieszczanie. Mianowicie 19 października 1466 roku gwarantują pokój w Toruniu także i reprezentanci pięciu miast polskich (Krakowa, Poznania, Sandomierza, Kalisza i Lwowa) i czterech pruskich (Torunia, Gdańska, Elbląga i Brunsbergi). Było to niewątpliwie wynikiem wydatnej pomocy miast, zwłaszcza pruskich, w wojnie z Krzyżakami, a także i następstwem niemałej roli, jaką zawsze odgrywały miasta polskie w zatargach z Zakonem.

Statut nieszawski nie mógł nie pogłębić nieznacznego dotąd rozdziału kastowego między szlachtą a mieszczaństwem, a źle pojmowane prądy odrodzenia powiększają go jeszcze więcej¹⁾. A przecież przedtem, w XIV wieku, dużo szlachty, zwłaszcza drobnej mazowieckiej, przenosiło się na stałe do miast. A zresztą ile to rodów szlacheckich wywodziło się z bogatego patrycjatu miejskiego, a ile zubożałych rodzin szlacheckich szukało wyjścia z ciężkiej sytuacji finansowej w małżeństwach swych synów z zasobnymi mieszczkami²⁾?

¹⁾ Ptaśnik: Miasta i mieszczaństwo w dawnej Polsce — Kraków 1934 — str. 368:

„Kiedy do Polski dotarł prąd odrodzenia, a z nim lektura pisarzy starożytnych i w ślad za nią recepcja pojęć starorzymskich to wówczas rzekomo na ich podstawie, a w rzeczywistości na podstawie zapatrywań średniowiecznego Kościoła na przemysł i handel, powstaje pogarda dla kupiectwa, rzemiosł i miast samych“.

²⁾ patrz na przykład: XVI tom „Rocznika Krakowskiego“: str. 21 — Ptaśnik: Studia nad patrycjatem krakowskim.



Ryc. 1.

Renansansowy ratusz z XVI wieku w Szydłowcu.

O tym, jak miasta polskie przyjęły statut niezawski i nagle ograniczenie ich praw politycznych, nie wiele nam mówią ówczesne dokumenty. Wiemy tylko o paru jakby protestacyjnych zjazdach i o wielkiej awanturze miasta Krakowa. W roku 1487 bowiem, szlachta uchwała na sejmach w Piotrkowie, Nowym Korczynie i Kłodawie ze względu na grożące niebezpieczeństwo tureckie podatek w wysokości 12 gr od łanu, przyczym 6 gr miano płacić natychmiast, a resztę, o ileby zaszła tego potrzeba, na św. Mikołaja. Mieszczanom zaś polecono płacić zaraz 2 gr od każdej posiadanej grzywny. Mieszczanom krakowskim uchwała ta się nie podoba i postanawiają natychmiast płacić jak szlachta połowę tj. po 1 gr, a resztę na św. Mikołaja. Ten sprzeciw jednak nie tylko, że nie odnosi skutku, ale oburza króla i szlachtę. Kraków zostaje pozwany przed sąd i skazany na zapłacenie 125000 grzywien kary. Suma to była olbrzymia, więc krakowianie uderzają w pokorę i tylko dzięki bogatym podarunkom złożonym królowi i królowej, zostają od niej zwolnieni.

Synowie i następcy Kazimierza wykazują większe zrozumienie dla spraw miejskich: król Olbracht dekretem z 8 listopada 1492 roku zrównywuje Kraków w placeniu podatków ze szlachtą. Kiedy ziemianin płaci 6 gr od łanu, mieszczanin krakowski płaci po 1 gr od grzywny; kiedy zaś ziemianin płaci 12 gr od łanu, wówczas mieszczanin zobowiązany jest do 2 gr itd. Ten dekret królewski potwierdza potem w 1493 roku sejm w Piotrkowie, który zatwierdza zarazem i dawne przywileje miasta Krakowa, nadane przez Czarnego Leszka i Jagiełłę, mocą których wójtowie krakowscy mieli szlachecką władzę sądową, a sami mieszczanie prawo szlacheckiego posiadania ziemi. Zdaje się jednak, że ta polityka królewska przychylną była tylko wobec stolicy Polski, bo oto za panowania tego samego króla wychodzi w roku 1496 ustawa postanawiająca, że „mieszczanom i nieszlachcie nie ma być wolno kupować, posiadać na własność lub zastaw i trzymać miast, wsi i gruntów prawu ziemskiemu podległych”, skoro „na wyprawach wojennych i w szyku bojowym nie zajmują miejsca w szeregach rycerstwa³⁾”. Na podstawie dekretu z 1492 roku, ustawa ta nie dotyczy Krakowa.

Ryc. 2.



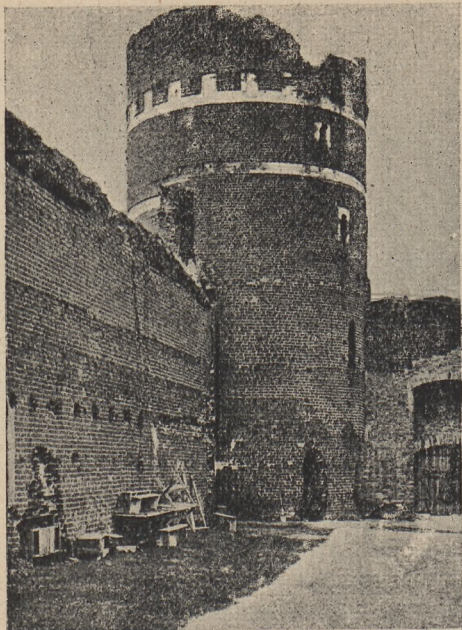
„Stół” — ratuszowa wieża gotycka w XV w. Pułtusk.

Następca Olbrachta, Aleksander, okazuje szczerą chęć w pomocy miastom. Na sejm piotrkowski w 1503 roku zaprasza podobno i przedstawicieli Lublina, Lwowa i Krakowa, ale konstytucja „nihil novi” z 1505 roku kładzie kres tym zamiarom. Mówi ona bowiem tylko o zgodzie rady królewskiej i posłów ziemskich na zamiary króla, czyli że miasta, o ile jak Kraków nie miały praw szlacheckich, nie mogły wysyłać swych posłów na sejmy.

Uczestniczy zatem Kraków tylko na sejmach szlacheckich, a od roku 1569 czyli od unii z Litwą, także i Wilno. Jednak posłowie mieszczańscy nie czują się zbyt dobrze w sejmowej atmosferze i choć zasadniczo prawo głosu mają, to z niego prawie wogóle nie korzystają i o sprawach miejskich w dalszym ciągu decyduje tylko szlachta. Łatwo więc można wytłumaczyć sobie uchwały sejmów, dotyczące cenników wojewódzkich czy powiatowych i ową bezrozumną uchwałę z 1565 roku zakazującą miejscowym kupcom wywożenia towaru z Polski, a pozwalającą obcym przywozić zagraniczne towary. Przechodzi więc teraz punkt ciężkości handlu, podstawy bytu miast, z rąk polskich w ręce obcych kupców jak Niemców, Włochów i Szkotów, ci nie osiadają jednak na stałe w Polsce, ale dobrze zarobiwszy, czempredziej wracają do swoich. Wobec tego zaczynają podnosić się wśród szlachty głosy, że obcy okradają Polskę. W roku 1590 wychodzi zatem ustawa, każąca płacić skarbowi państwowemu dziesięcinę z wszystkich rzeczy wywożonych przez zagranicznych kupców, wyjeżdżających z Krakowa, Lwowa, Wilna lub Poznania. A jednak nieczęstej ustawy piotrkowskiej z 1565 roku nie znosi się.

Miasta prywatne, tj. miasta, będące własnością nie państwa czy króla, lecz jakiejś osoby prywatnej, znajdowały się w położeniu znacznie gorszym. Większość bowiem tych właścicieli — były i wyjątki, jak naprzykład hetman Tarnowski lub szlachcic Pogorzeli — dbała tylko o swoją kieszę, a położenie „tyków” nie obchodziło ich wcale: nakładają więc na nich wygórowane podatki, częstokroć przekraczające ich możliwości płatnicze i wyskiskają mieszczan do ostatniego szeląga. Od 1567 roku w podobne położenie wpadają i miasta państwowe. Powstaje bowiem nowa instytucja

*) Wyjątek z konstytucji piotrkowskiej z 1496 roku w tłumaczeniu Ptaśnika.



Fragment zamku z XV w. w Ciechanowie.

dzierżawców dóbr królewskich, zwanych także starostami. Przez ich to teraz ręce przechodzą podatki, płacone przez mieszczan, a oni sami, ściągając je, mieszają się do najdrobniejszych detali gospodarki miejskiej. Co więcej: często sprowadzają obcych rzemieślników, tzw. „partaczy” i osadzają ich na podgrodziu, wytwarzają konkurencję miejskim wyrobnikom, zorganizowanym w cechy. Z tych zatem, a także i z innych powodów powstają spory między mieszczanami a starostami, często opierając się aż o sejmy i króla.

Jakkolwiek położenie miast i mieszczan, tak polityczne, jak i gospodarcze, pogarszało się z dniem każdym, to jednak nie można jeszcze mówić o ich upadku: skutki bowiem tego rodzaju stosunków w połączeniu ze skutkami wojen wystąpią dopiero w wieku przyszłym.

JÓZEF STAŚKO, (Siemianowice Śl.).

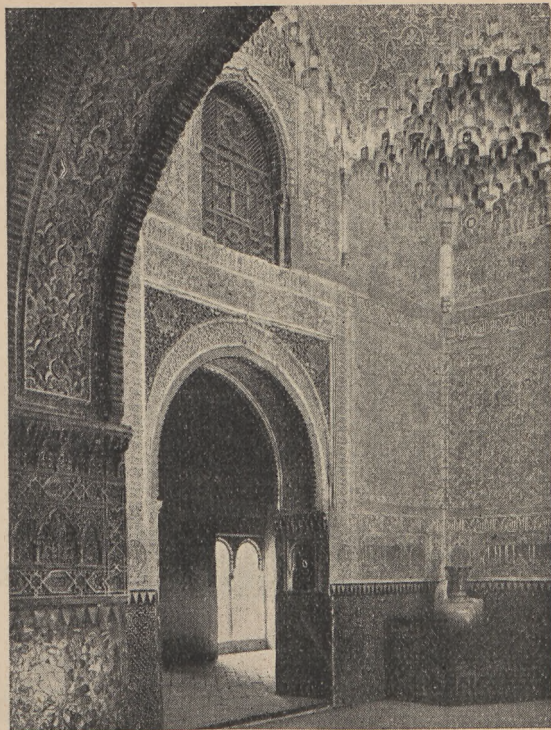
Alhambra—Czerwone Miasto

Na szczęście ocalała z dzisiejszej pożogi wojny domowej Granada, a z nią Alhambra — Czerwone Miasto, za cud świata uważane przez wszystkich.

Nic dziwnego, że w swej podróży po Hiszpanii musiałem zatrzymać się tam dłużej, aby poznać dokładnie wykwint kultury muzułmańskiej.

Alhambra w istocie czerwone ma mury, baszty i domy wybudowane z czerwonego piaskowca. Leży na wysokiej skale podłużnego kształtu między głębokimi parowami, którymi płyną strumienie górskie. Obok inne skaliste wzgórza, wśród nich Monte Mauro z Campo de los Mar-

Rvc. 4.



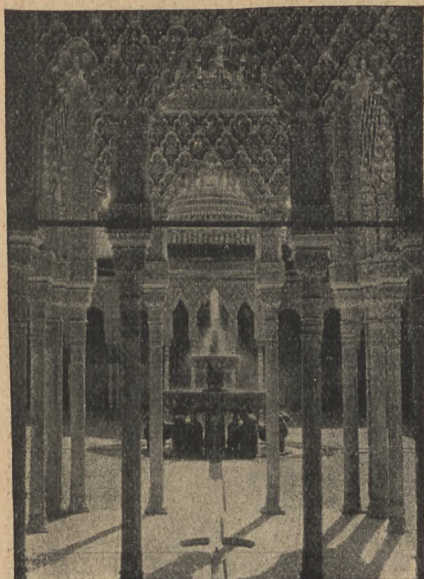
Alhambra. Sala „Dwu Siostr”.

tires (góra Maurów z polem Męczenników — tu odbyła się krwawa rzeź chrześcijan), oraz Carmen Los Martines, piękna dziś posiadłość w rozległym parku.

W dole rozciąga się śnieżyste miasto Granada, o płaskich dachach i licznych wieżycach kościelnych, a tutaj na skałach piętrzą się wyniośle i dumnie posępne ściany o nagiej, czerwonej płaszczyźnie. Zdaleka widnieją potężne bastiony i fortyfikacje Alhambry. Z daleka biją swoją grozą i dziwnym tajemniczym spokojem. Żaden głos stamtąd nie dochodzi, żaden dźwięk nie wydostaje się na świat, żadna postać ludzka nie wychyla się ponad zębami murów. Rozległa twierdza zdaje się być zupełnie opuszczona i wyludniona. Niewiadomo, co kryje w sobie i jak się w środku przedstawia.

Trzeba dopiero zobaczyć Alhambrę, aby potem śnić o niej i marzyć o powrocie do niej. Jakaś dziwna siła ciągnie potem każdego do tych ogrodów wiszących na murach, do tych chłodnych i orzeźwiających wodotrysków, do tych sklepień i łuków misternie rzeźbionych.

W Alhambrze można siedzieć całymi dniami. Ażeby przejść wszystkie sale obu pałaców, ogrody wiszące, zamek Alcazaba i wyjść choćby na jedną wieżę, na to potrzeba dobrych kilku godzin. Alhambra dla Maurów przedstawiała najdroższy klejnot architektury, była narodowym skarbem rodzimej kultury, dumą i unikatem w całym świecie muzułmańskim. Alhambra dla Maurów, to Wawel dla Polaków, to Wersal dla



Alhambra dziedziniec Lwow.

Francuzów, to Akropolis, to Schönbrunn, to Watykan wkońcu, dla innych.

Obok pałacu arabskiego, zbudowany przez cesarza Karola V pałac, niczem jest mimo swoich ozdób i rzeźb wobec przepychu i bogactwa ornamentacji Alhambry muzułmańskiej. Chodzi się po niej jakby w odurzeniu. Nic podobnego nie widziało się na oczy jeszcze w życiu, nie przypuszczało się, że coś podobnego może istnieć na ziemi.

A przychodząc tam o godz. 10 wieczór, kiedy specjalnie turystów puszczają za podwyższaną już opłatą, widzi się prawdziwy „cud”. W blaszkach księżycy migocą ciche fontanny, a wzorzyste hafty kamienne wyglądają jakby tkane z zielonkawego lub różowego jedwabiu. Wśród ciszy, dzwoniącej w uszach, pogrążony daleki przybysz Północy, myśli, że śni i że za chwilę przebudzi się z uśpienia.

Siadam na „Dziedzińcu Lwów” w cieniu krużganku i patrzę. Woda sącząca się z wodotrysku zielonkawo błyszczy i migoce. Marmurowe płyty posadzki i wysunięte podkowy łuków, wspierających się na delikatnych kolumnkach, również odbijają zielonkawy odcień idący od księżycy. Nieraz zamajaczy jakaś postać i wzrok oczekuje ukazania się Maura w dawnym stroju i w ozdobnych szalach... Lecz to tylko jakiś turysta.

Zwolna przenosi się myśl do tych czasów, kiedy wrzało tu życie, grając tysiącami uciech, zabaw i rozkoszy. Stąd rozchodziła się potęga okrutnej i samodzielnej władzy, głośnym echem odbijając się na całym półwyspie Iberyjskim. Ileż w tym haremie wylało się łez, ileż cierpień i westchnień zostało zaklętych wśród tych murów! Złota klatka haremu rzadko przynosiła szczęście. Smutek, zazdrość, nienawiść, byli tu częstymi gośćmi. Niejedna szatańska myśl tutaj zaświtała, niejednen potworny

czyn był tutaj dokonany. Trzeba znać duszę Wschodu, aby pomyśleć ile nieszczęść mogło się wydarzyć w tych cudnie rzeźbionych i ozdobnych komnatach i krużgankach. Lecz wszystko to ukrywały te czerwone mury, wszystko zmuszała do milczenia ta potęga, której symbolem stały się lwy podpierające ogromną, z jednego kamienia wykutą czarę z wodotryskiem. Tryskają w cichości z pysków bronzowych zwierząt perliste strugi zielonkawej wody, która zda się być zaczarowaną w blaskach tajemniczego księżyca, co może tak samo świeci, jak temu lat tysiąc czy pięćset...

Nie cała Alhambra powstała równocześnie.

Mohamed I, pierwszy władca z rodu Nazrydów (1232—1272), rozpoczął budowę obronnego zamku na wyniosłej skale, górującej nad Granadą. Zrazu była ta jego siedziba skromna i niedużych rozmiarów, albowiem zwykle mówił:

— Wala ghaliba ill Allah! (Nikt nie może wywyższać się nad Boga).

Cesarz Karol skrócił potem to powiedzenie swego poprzednika panującego nad Alhambką na:

— Plus ultra! — które kazał ryc w kamieniu czy drzewie na ścianach, bramach i herbach.

Mohamed II (1272—1302) rozbudował Czerwone Miasto, a syn jego Mohamed III stawia tu meczet. Jusuf I (Józef I, 1333—1353) pierwszy zdobywa się na wybudowanie obok zamku pałacu letniego wśród wiszących ogrodów, urządzonych z niezwykłym przepychem na murach i dziedzińcach Alhambry. W najokazalszej sali przybranej drogocennymi dywanami i makatami znajdował się jego tron, a obok w innych salach przyjmował gości i odbywał liczne parady. Pozatem całą Alhambkę otoczył potężnym murem wzmocnionym basztami i wieżami w liczbie 33, wśród których wyróżniała się olbrzymich rozmiarów wieża Comares ze wspianą salą Ambasadorów, gdzie przyjmował posłów zagranicznych. W dalszych komnatach, urządził ten kulturalny i możny władca, rozległe łaźienki i baseny z wodą.

Dalej rozbudowuje ten pałac Mohamed V (1354—1391), twórca cudownych rzeźb, pokrywających wszystkie ściany i sufity. Obok buduje drugi pałac letni dla swej licznej rodziny, t. zw. Cuarto de Machuca, niestety potem zniszczony i do dziś zachowany jedynie w ruinach.

Mohamed V jest twórcą najwspanialszej części Alhambry, tj. pałacu z Dziedzińcem Lwów, gdzie przez zimę zwykle sam mieszkał ze swoim haremem.

Jeden z tych pałaców zbudowany jest na podobieństwo namiotu koziołkowego. Najlepszy przykład architektury arabskiej. Dzieli się na 3 części: Mexuar przeznaczony na zebranie oficjalne i wspólne spotkania, Diwan tj. właściwy królewski pałac, i Harim tzn. komnaty dla kobiet i służby. Tak jak w budowlach greckich i rzymskich, w pałacu arabskim punktem centralnym, na którym skupiało się życie, jest wewnętrzny dziedzińiec, który w Diwanie zaopatrzone jest w duży basen wodny, a w Harimie w liczne wodotryski.

Artystyczne znaczenie Alhambry polega na tym, że wszędzie mamy świetną perspektywę i możliwość ujęcia budowy w jedną całość, nawet po jednym fragmencie, a poza tym przede wszystkim w bogatej dekoracji wnętrza, która osiągnęła tutaj najwyższy rozkwit sztuki zdobniczej świata muzułmańskiego. Materiałem jest przeważnie drzewo i gips, do których w wielu miejscach dołączono jeszcze barwne kafle, tzw. „azulejos”. Ornamentacja ścian z powyginanymi geometrycznymi liniami (tzw. „entrelaces”) i arabski przypominają często wschodnie dywany. Nadzwyczajne wrażenie robią na każdym widzu wiszące ze sufitów stalaktyty, składające się z niezliczonej ilości schodkowatych i zmniejszających się ku dołowi tafelek. Wszystkie ściany dokoła mają napisy w języku arabskim, a treścią ich są hymny pochwalne na cześć Boga, oraz zdania opiewające czyny Mohameda V.

Przez kilka sal Mexuaru wchodzę na słynny Dziedziniec Mirtów, nazwany tak od żywopłotu mirtowego, okalającego podłużny basen wodny, długości 37 m a 23 m szerokości. Oba węższe boki dziedzińca tworzą dwie galerie wsparte na ośmiu marmurowych kolumnach każda. Północną galerię ozdabia na dachu maleńka oryginalna kopułka z płytek „azulejos”, ponad którą w oddali wznosi się wysoko potężna wieża Co-mares.

Przez salę de la Barca wchodzę do przedsionka Sali Ambasadorów. Po obu stronach mieści się kilka nisz na wazy z winem lub z wodą.

Sala Ambasadorów jest największą i najwspanialszą w pałacu. O wysokości dwóch pięter, jest cudownie ozdobiona, a na jej ścianach można znaleźć aż 152 rozmaitych wzorów i ornamentacji. Na ścianach nie ma najmniejszego miejsca bez jakiejś ozdoby. Sufit jest kopułą z drzewa modrzewiowego, bogato rzeźbionego. Na środku sali zachowało się część dawnej mozaikowej posadzki. Tu stał tron królewski. Tu przyjmował dumny władca mauretański posłów zagranicznych. Sala ta była świadkiem wielu wypadków historycznych. Także tutaj odbyła się ważna narada nad poddaniem się Alhambry królom katolickim. Król Boabdil sprzeciwiał się poddaniu, ale go nie słuchano. Przysięgł Allahowi, że giurowi się nie podda, trzeba było przysięgi dotrzymać. Kiedy więc zwycięskie wojska chrześcijańskie wkraczały do Granady, spuścił się nieugięty Maur w koszu z okna tej sali w przepaść i umknął w góry z kilku towarzyszącymi mu przyjacielami...

Sala de los Mozarabes, 20 m długa, jest wstępem do najpiękniejszego w Alhambrze Dziedzińca Lwów. Jest to centrum pałacu zimowego. Dokoła biegnie przepysznie rzeźbiony krużganek, wsparty na 124 podwójnych kolumnach z wysuniętymi galeriami. Z ośmiu bocznych basenów wypływa woda i długimi kanałami przechodzi do centralnego basenu. Tutaj dwanaście lwów z czarnego marmuru podpira dwie szale, z których niższa ma trzy metry średnicy i wykonana jest z jednego głazu.

Sale otaczające Dziedziniec Lwów również kunsztownie są ozdobione. Sala Abencerrajów posiada na środku wielki basen wody z czerwonymi plamami na dnie. Według legendy ma to być krew. Jeden z Abencerrajów (czytaj Awenserajów) był wielkim wezyrem i zakochał się w małżonce króla. Za to poniósł śmierć, a ślady krwi zamordowanego wezyra nie dały się usunąć. Łuki tej sali, ściany, sufit ze stalaktytami w rogach

u góry, oraz boczne alkowy i sypialnie z kasetonowymi sufitami są ozdobione w inne, niż dotąd widziane motywy i ornamenty. Cała dekoracja jest zadziwiająco delikatnej i precezyjnej roboty.

We wschodniej części Dziedzińca Lwów mieści się Sala Sprawiedliwości, złożona z siedmiu halowych części, o przepysznych draperiach stalaktytowych, zwisających z bram, łączących te części ze sobą. Jakiś czas była ta sala kaplicą pałacową. W bocznych komnatach widzimy rzecz nadzwyczajną, mianowicie obrazy malowane na wytłaczanej skórze. Z tych, trzy doskonale zachowane malowidła, znajdują się na sufitach, jedno na złotym tle, inne na ciemno-błękitnym ze złotymi gwiazdami. Dziesięciu mężczyzn w środku przedstawia królów Granady, począwszy od Mohameda I aż do Abu Saida zwanego Czerwonym (umarł w r. 1362). Malowidła w innych komnatach przedstawiają sceny myśliwskie i turnieje.

I znów wspaniała sala zwana „de las dos Hermanas” (Dwu Sióstr). Tu miały mieszkać żony króla. Nazwa pochodzi od dwu potężnych płyt marmurowych umieszczonych w posadzce tej sali. Tu widać najwspanialsze stalaktytowe sklepienie, w którym ma się mieścić około 500 wisiorów ułożonych w przepyszną gwiazdę. W kącie sali na podniesieniu znajduje się na metr wysoka waza, znaleziona kiedyś pełna złotych monet. Pochodzi ona z r. 1320.

Wędrujemy dalej po ogrodach wiszących, korytarzach i różnych komnatach. Cyprysy, mozaiki, skwery odurzających kwiatów, złote potoki słońca spływające z góry, cisza i zakłète piękno w każdym zakątku, w każdym szczególe architektonicznym. Oto łazienka królowa z niszą, gdzie na bogato ozdobionych i barwnych kaflach znajdowały się ongiś puszyste dywany i poduszki. W dole basen wodny z fontanną. U góry nad kolumnami o bogato rzeźbionych kapitelach krużganek, gdzie grała muzyka w czasie kąpeli swego władcy. W sąsiedztwie inne łazienki i sale z wannami dla dzieci i dla ludzi dorosłych. Światło dochodzi tu z góry przez otwory w suficie wykonane w kształcie gwiazdy.

Dalej dziedziniec — tym razem z drzewami pomarańczowymi i ze studnią —, a obok tajne wejście do podziemnych korytarzy. Nakoniec sale cesarza Karola V, wieża Peinador z komnatami jego małżonki (groteskowe freski na ścianach) i znów widok na jaskrawo krwawą łuną zachodu oświetloną Granadę. Różnobarwne domostwa i wieże kościelne z krzyżami u szczytów zdają się płonąć zapalone.

Nazajutrz jestem daleko w dolinie rzeczki Darno. W dzikim bocznym wąwozie, gdzie rosną tylko trawy esparto, w ścianach skalnych wykute są otwory. To wejścia do sztucznych jaskiń, gdzie mieszkają Molluskowie, potomkowie Maurów.

Otocza mnie gromada obdartych dzieciaków o włosach kędzierzawych, czarnych i brudnych.

Wychodzi kilka kobiet i dziewcząt ubranych w lekkie barwne sukienki. Wewnątrz „chat” zamiast mebli stosy szmat, jakieś dywaniki, kaganek i garnki. Tu i ówdzie także maszyna do szycia...

Oczy dziewcząt zapłonęły dziwnym, tajemniczym blaskiem. Zabręczały kastaniety, a one poczęły tańczyć jakiś szalony taniec...

A potem wychudłe ręce wyciągały się w stronę przybyłych turystów:
 — Seniorito, uno soldo! uno centesimo! Per bambino, per pane, seniorito! (Paniczu, jeden sold, jeden cent! Dla dziecka, na chleb, paniczu!...).

JÓZEF ŚLEBODZINSKI, (Lwów).

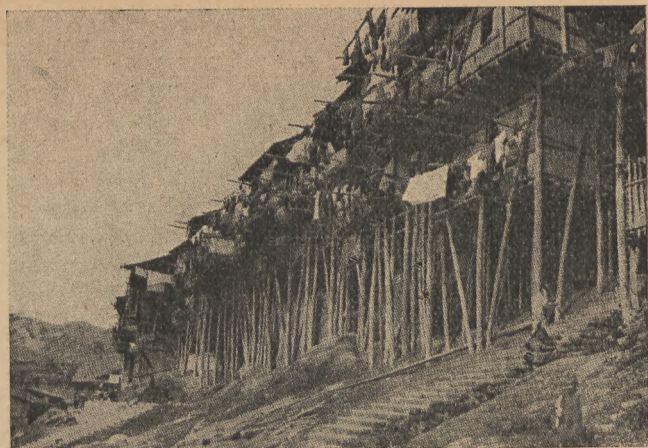
Siła i słabość Chin.

Chiny jako naród-państwo, — należą do najstarszych tworów ludzkich i wzbudzają podziw świata dla swoistych, nigdzie indziej niespotykanych cech. Między innymi najwięcej nas zastanawia trwałość form życia społecznego i obyczajowości, bo te przejawy nie wykazują jeszcze tendencji wyczerpania, lub upadku. Kult przodków w Chinach jest tylko zewnętrznym wyrazem uczuć rodzinnych i instynktu gatunkowego tej niespożytej rasy chińskiej. Naród chiński — to zespół rodzin, a nie jak w Europie — indywidualów. Dzięki naturalnym granicom (od północnego zachodu pustyni Gobi, od zachodu wyżyna Tybetu, od południa i wschodu — Ocean Wielki), — zachowała się wielowiekowa odrębność i odosobnienie, które musiało odpowiednio wpłynąć na cechy plemienne.

Chiny żyją tyjaleciami i dlatego wypadki jak np. wojna, czy katalizmy w postaci klęsk elementarnych, nie mają takiego wpływu na zmiany, jak gdzie indziej na globie naszym. Choć warunki przyrodnicze stawiają wysokie wymagania człowiekowi w Chinach, jednak naogół sprzyjają intensywności pracy. Po zlikwidowaniu systemu rządów 24 dynastyj na przestrzeni 6000 lat nastąpił w naszych czasach chaos, który rozszerza się na całe Chiny i pogłębia z roku na rok.

Chiny dla Chińczyka nie były państwem (przed zaprowadzeniem republiki Chińskiej), ale przede wszystkim światem i to światem cywilizowanym. Wielowiekowe doświadczenia Chin ze stykania się z ludami o niższej cywilizacji i liczebnie słabszymi, wytworzyły silne przekonanie, choć w wielu wypadkach bezkrytyczne i fałszywe, o bezwzględnej niższości cywilizacji „djabłów z za morza i pustyni”, a także o niższości gatunków tego rodzaju stworzeń. Mogą, gdzieś tam na rubieżach świata, wedle pojęć chińskich, ludy barbarzyńskie pędzić więcej lub mniej nędzny byt, ale to jest bezład przeciwstawiony zorganizowanemu światu chińskiej cywilizacji i z niej wypływającemu systemowi społecznemu wzniesionemu do wyżyn doskonałości. Ten barbarzyński chaos przeciwstawia się kosmosowi chińskiemu nie, jako odrębna i wroga organizacja państwowo-narodowa, ale — jak step mongolski łanom pszenicy, jak skaliste pustkowia Tybetu mozolnie uprawianym polom ryżowym. Tam, gdzie sama przyroda nie oddzieliła tych dwóch światów, człowiek i to człowiek cywilizowany postawił mur chiński. Przenikanie tych dwóch żywiołów, dać może tylko jeden wynik: Chińczyk wniesie wszędzie swój sposób życia, swój klimat kulturalny; a barbarzyńca dostawszy się w obręb wpływów chińskich, może tylko powiększyć liczebność narodu chińskiego. Europejskie pojęcie granicy państwowej nabiera dla Chińczyka znaczenia kresu świata i cywilizacji.

Ryc. 6.



Palowe 'budowle
nad rzeką Jang-tse-
kiang.

Ale gdy zajrzemy do wnętrza Chin poza Wielki Mur, spotykamy się z dalszymi granicami: czasem prowincja od prowincji odgradziła się murem specjalnym, to znów przełęcz górską, łączącą dwie prowincje, zamknięto bramą. Miasto, a czasem i wieś odgraniczyła się od pól murem. Wszędzie tu człowiek korzysta z granic naturalnych i jeszcze je niejako podkreśla. Świat cywilizowany składa się z zamkniętych jednostek, z których najmniejszą jest rodzina, obwarowana w domu bez okien od strony ulicy. Granica najciaśniejsza, to ściany domu rodzinnego. Tylko w tym obrębie solidarność jest zupełna, a siła oporu na zewnątrz będzie się zmniejszała w miarę oddalania się od komórki rodzinnej tak dalece, że dojdzie już bardzo osłabiona do ostatniej z granic, granicy chińskiego świata.

Przez tę zewnętrzną granicę, najeżoną Wielkim Murem, odgradzoną wysokimi górami, czy wreszcie kłębiącą się odmetem wód oceanu, mogły się przewalać fale barbarzyńców: nie zatrzymały ich ani fortyfikowane granice prowincji, ani mury miast, ale gliniane ściany domów stawily im niezwykłony opór. Opór ten stawić mogły, gdyż załogę ich stanowiła zwarta i solidarna podstawowa komórka chińskiego społeczeństwa — rodzina. Rodzina chińska, a przez nią należy rozumieć w przeciwstawieniu do rodu tych wszystkich, co związani węzłami linii ojcowskiej żyją pod jednym dachem, stanowią jednostkę posiadającą całkowitą autonomię gospodarczą, prawną a nawet religijną. Zasada niepodzielności dziedziczenia, jest jedną z najsilniejszych spójni rodzinnych. Drugą jest władza ojca, względnie najstarszego członka rodziny nad męską, a matki nad żeńską częścią rodziny. Kult przodków i cześć dla rodziców tworzą nie-mniejszą spójnię rodzinną. Naród chiński choć nieraz w swym długowiekowym okresie tracił spoistość organizacji państwowej pod wpływem nacisku zewnętrznego, to jednak mógł bez większego trudu i w krótkim odstępie czasu po zadanej klęsce organizację państwową odbudowywać, restaurując nawet rozgromioną organizację na wyższym szczeblu, gdyż ma zawsze gotowy wzór przechowywany przez rodzinę. Istotą tego wzoru jest hierarchia patriarcalna. Wzór ten przeniesiony na większą skalę daje hierarchię urzędniczą, uwzględniającą jednak autonomię życia prywatnego. Życie

rodzinne jest siłą społeczności chińskiej, jest elementem najbardziej wartościowym, a utrzymanie jej po przez tysiąclecia w najrozmaitszych sytuacjach, świadectwem chińskiego geniuszu społecznego.

Widzimy zatem, że w warunkach chińskich nie możemy przypisać decydującego znaczenia państwu. Rola prawa i interwencji administracyjnej była w środowisku chińskim ograniczona, i nigdy nawet nie miała pretensji do zupełnego regulowania całokształtu życia. Rząd cesarski mimo, że występował, jako administracyjna machina, był raczej instytucją religijną. Wyznanie Konfucjusza kładzie nacisk na stanowisko człowieka w społeczeństwie, jest przede wszystkim etyką: taoizm ze swym dążeniem konserwacji życia ludzkiego, higieną woli ludzkiej, a buddyzm jako wyraz chęci wyzwolenia z pęt cierpienia, jakie przynosi życie samo, jest ćwiczeniem cierpliwości w przeciwieństwach losu. Tak wyznanie luźnie związane z władzą państwową nie miało wielkiego znaczenia, jako czynnik, państwo to utrzymujący.

Cała istota cywilizacji chińskiej da się streścić w nieprzerwanym, zawsze chętnie podkreślanym związku człowieka, zorganizowanego w rodzinę, z uprawą ziemi. I tu nie ma różnicy między wsią a miastem: zarówno wieśniak jak i mieszczanin ma swój kawałek ziemi, swój cmentarz rodzinny. Ta jego ojcowizna jest prawdziwą ojczyzną, do której wraca żywy umarły.

Wszelkie konflikty wewnątrz rodziny rozstrzyga najstarszy, kierujący się poczuciem interesów hierarchii rodzinnej: i tak ojciec może karać synów, dzieciom zaś nie wolno skarżyć rodziców, nawet mimo widocznej krzywdy. Damy przykład z prawodawstwa chińskiego, z dawniejszej epoki, które głosi: że obok ojcobójcy karanego śmiercią powinni stracić życie: matka winowajcy, nauczyciel który go uczył, rodzeństwo jego i zwierzchnik danej gminy czy gildii. Dom gdzie tę zbrodnię popełniono równano z ziemią i przez parę pokoleń nie wolno było budować nowego domu, czy uprawiać roli na miejscu zbrodni. Ta surowość wypływała z kultu przodków, z podkreślenia ważności struktury rodzinnej, bo rodzina, dom i pole, to świat chiński. Dom, to forteca i stolica zarazem, pole, to kraj karmiący żywych i dający wieczny odpoczynek zmarłym.

Pomimo pierwszeństwa rodziny nad wszystkimi innymi ugrupowaniami ludzkimi, znaczenie podziału na miasto i wieś w chińskim organizmie społecznym jest dużej wagi. Wieś organizuje się inaczej, niż miasto, choć czerpie elementy swoich ugrupowań zasadniczo z tych samych zespołów, to jest rodzin. Tak, jak najmniejszą jednostką samodzielną i samowystarczalną jest rodzina, tak wyższą od niej jest gromada wiejska. Władza na wsi spoczywa w rękach obieralnego wójta-hsien. Na wsi istnieją niezależnie od węzłów rodzinnych najrozmaitsze stowarzyszenia i instytucje. Tworzą się związki sąsiedzkie, do pilnowania pól, spółki pożyczkowe, towarzystwa muzyczne, gimnastyczne, które w razie potrzeby są gotowe i mogą się zamienić w milicję wiejską. Wieś opłaca ze składek procesy ze sąsiednimi wsiami, utrzymuje szkoły, naprawia drogi i mosty (naturalnie w obrębie swego terytorium), pilnuje porządku publicznego, stawia świątynie lokalne i daje podwoły, względnie inne służebności władzom prowincjonalnym. Wieś czuje się specjalnie wywyższona ponad sąsiednie, gdy się jej uda wykształcić jakiegoś członka tej wsi. Warto się na to opodatko-

Ryc. 7.

Na Wielkim
Kanałe.

wać, bo taki mąż uczony tylko przynosi zaszczyt wiosce, będąc wysokim urzędnikiem, ale przedstawia jeszcze i korzyść gdyż wracając jako emeryt zawsze na ojcowiznę, służy całej wiosce doświadczeniem i wpływami. Miasto różni się od wsi nie tyle ilością mieszkańców, ile swym odrębnym charakterem jako siedziba władz administracyjnych i rezydencja bogatych i wykształconych rentierów. Jeszcze ważniejszą różnicą jest fakt, że miasto skupia ludzi różnych rzemiosł i różnego pochodzenia: rodziny dawno osiadłe w mieście, świeżych przybyszów z najbliższej okolicy i wreszcie obcych, którzy się przeprowadzili z innej prowincji i mówią między sobą innym narzeczem.

W mieście niezależnie od zarządu miejskiego, istnieją sąsiedzkie organizacje, troszczące się o lokalne potrzeby, ale najtypowszym rodzajem organizacji są cechy i kluby regionalne. Pierwsze mają charakter dość zamknięty, skupiają ludzi jednego zawodu z tym, że do pełnych praw członkowskich dochodzi się po pewnego rodzaju wyzwolinach. Należenie do cechu jest konieczne dla wykonywania swego zawodu. Czasem spistość cechu jest wzmocniona przynależnością członków do jednej i tej samej sekty religijnej. Kluby prowincjonalne stanowią także ważny czynnik życia miejskiego. Skupiają one członków pochodzących z jednej prowincji, często monopolizują pewien zawód. Celem klubu jest samopomoc realizowana przez zapomogi, zasiłki, protekcję.

Rodzina, sąsiedztwo, zawód, czy wspólność pochodzenia z danej okolicy przenikając się wzajemnie, tworzyły zespół solidarny. Ale te ugrupowania wszystkie nie obejmują jednakową — więzią. Obok osiadłej ludności, żyje mrowie ludzi luźno związanych z miejscem chwilowego pobytu, kulisi, wędrowni przekupnie, żebracy, mnisi. Masa ta zazwyczaj bezdomna jest elementem niepokoju i nieładu w organizmie chińskim. W miastach istnieje od niedawna wielka ilość proletariatu męskiego, co jest groźbą dla kultu przodków i rodziny, bo niszczy dotychczasową tradycję i dotychczasowe zasady życia. Pozatem kłęski żywiołowe dostarczają licznych zastępów wykojeńców, sadowiących się w miastach. Obok tego istnieje w Chinach sieć związków tajnych. Odznaczają się one niezwykłą solidarnością, sekciarskim, religijno-magicznym charakterem. Powstanie związku łączy się zwykle z mitem, który głosi o cudownym pochodzeniu założy-



Ryc. 8.

Sprzęt ryżu.

cieli. Związek posiada swój rytuał, tyżący się wprowadzenia nowego członka, jak i stały, będący manifestacją wierzeń stowarzyszenia. Bez względu na posłuszeństwo obowiązuje stowarzyszonych wobec swych władz związkowych, np. związek Tajpingów, bokserów itd. Choć niektóre związki tajne wstrząsnęły silnie posadami państwa, jednak ich żywot nie jest długi.

Lecz największą dezorganizację w tradycyjny ustrój chiński wprowadził wpływ cywilizacji zachodniej. Rodzina, sąsiedztwo, korporacje podporządkowane w swym wewnętrznym tak bogatym życiu administracji państwowej, bytują niezależnie od siebie i od stosunków politycznych. Żaden czynnik w Chinach nie jest nadrzędny. Każdy w swoim zakresie działania, jest autonomiczny, samowystarczalny i odpowiedzialny: rodzina w domu, korporacja i sąsiedztwo — w pracy i samopomocy, państwo — w administracji, oświecie i reprezentacji zewnętrznej, duchowieństwo — w kontaktach ze światem nadprzyrodzonym, monarchia wreszcie — w dziedzinie konsolidacji ogólnego ładu. Każdy z tych czynników wychodząc poza swój zakres, — jest bezsilny. Taki układ stosunków daje luźną spójność państwową, lecz i perjodyczną zdolność odrodzenia. Najbardziej eksponowana część systemu chińskiego — państwo, najmniej siły oporu ujawnia przed naciskiem zewnętrznym czy wewnętrznymi trudnościami, dlatego też najczęściej ulega katastrofom. Chińczycy więcej okazują lojalności dla rodzinnych, czy sąsiednich interesów, niż dla państwa, czy partii politycznej. Każda prowincja chińska w razie napadu z zewnątrz musiała liczyć w pierwszym rzędzie na własne siły. Pomoc innych prowincji zdarzała się rzadko wobec słabego poczucia wspólnoty ogólnonarodowej, małego poczucia solidarności z innymi prowincjami.

Rewolucja chińska, której początek rozpoczął się przed ćwierćwieczem, dlatego stała się tak potężną siłą, bo zaatakowała na wszystkich polach życie i cywilizację dawnych Chin. Zarówno przez aspiracje polityczne i społeczne zwolenników nowego ładu, jak i przez technikę i światopogląd zawodu, podważający system pracy i istotę dotychczasowego życia rodzinnego.

Ale trzeba nadmienić, że ten przewrót dotknął tylko miasta nadmorskie i ośrodki wielkiego przemysłu, mogący liczyć najwyżej 5% ogółu lud-

Ryc 9.



W braku zwierząt,
wprzęga się też
i człowiek do pług.

ności chińskiej. Znakomita większość tkwi jeszcze głęboko w stosunkach tradycyjnych. Dopiero w ostatnim czasie, sieć komunikacyjna, stworzona wielkim nakładem, a przede wszystkim wojna z Japonią, choć dotąd jest klęską polityczno-wojskową, stały się czynnikiem obudzenia solidarności narodowej, świadomość narodowa obejmuje coraz większe kręgi. Już od pocz. 20 wieku toną Chiny w anarchii, wśród nieustannych rewolucyj, wojen domowych, częstych katastrof elementarnych i stają się w tym stanie osłabienia pożądanym, bo łatwym łupem obcych.

Cywilizacja zachodnia w swym naporze na Chiny sprowadziła największy przewrót w tym kraju. Z jednej strony prawie gwałtem wciąga Chiny w orbitę interesów gospodarczych największych potęg świata, i eksploatuje bezwzględnie nieszczęsną ludność, z drugiej strony podważa dotychczasowy układ stosunków społecznych, opartych na tysiącletniej tradycji.

Wprowadzanie pojęć i przeszczepianie metod amerykańskich i sowieckich, zmienia istniejący układ rzeczy, nie dając w zamian nic równowartościowego, oprócz chyba ogólnego rozprężenia i zamieszania pojęć, które już kosztują Chiny trzydzieści milionów ofiar ludzkich i ogólne zubożenie kraju.

Chiny mają cywilizację, rozwijającą się na przestrzeni tysiącleci w sposób wyraźnie swoisty, a całkowicie odrębny i różny od cywilizacji zachodniej. Pod wpływem klęsk militarnych zachwiała się wiara u Chińczyków w wyższość własnej cywilizacji. Dało się to głównie odczuć w miastach portowych i okręgach przemysłu nowoczesnego, którego inicjatorami byli cudzoziemcy. Młodzież chińska olśniona powodzeniem reformatorów japońskich i sukcesami gospodarczymi Ameryki, zbyt pochopnie usiłowała zerwać z dorobkiem własnej kultury, by łatwiej i pręcej przyjąć choć powierzchownie zdobycze cywilizacji zachodniej. Tego rodzaju usiłowania inteligencji chińskiej dały tylko złudę postępu.

W takiej sytuacji poczucie rzeczywistości zaczęło znikać i mimo najlepszej woli reformatorów chińskich pchało do popełnienia szeregu błędów. Albowiem nigdy nie można odrzucać bezkarnie kapitału pracy i dorobku przeszłych pokoleń. Jest zasadą bezsporną życia społecznego wszystkich narodów i prawem dziejów, że dobro ich opiera się i może opierać się na harmonijnym powiązaniu wyników pracy przeszłości z dorobkiem teraźniejszości.

Naturalną rzeczą jest, że przeżytki należy usuwać, ale też nową rzeczywistość trzeba tworzyć rozsądnie.

Nie przestrzegając tych praw, przywódcy chińscy sprowadzili naród chiński do obecnego położenia. Jednak są już dziś oznaki, że Chiny w obliczu klęski polityczno-militarnej znajdują drogę wyjścia, a to przez rewizję stanowiska i oceny dotychczasowej drogi rozwojowej, która pozwoli im na bardziej szczęśliwe powiązanie elementów cywilizacji zachodniej z własnymi, co będzie prowadzić do siły i potęgi, zamiast do upadku narodu chińskiego.

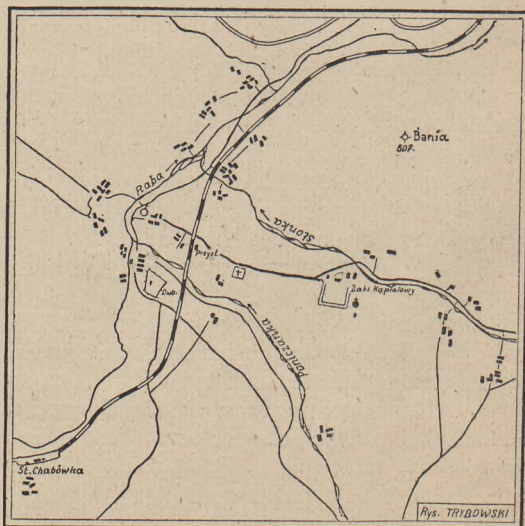
Mgr. CZESŁAW TRYBOWSKI, (Kraków).

Z przeszłości Rabki.

Rabka, uroczu położona u stóp Gorców, uchodzi dziś, jak wiadomo za jedno z największych zdrojowisk naszego kraju, a jako zdrojowisko dziecięce wysunęła się bezwzględnie na czołowe miejsce. Warto przeto choć pobieżnie rzucić okiem na historię Rabki i odtworzyć sobie na podstawie aktów archiwalnych, znajdujących się w Zakładzie Kąpielowym, poszczególne jej fazy rozwoju, które doprowadziły do jej obecnego rozkwitu.

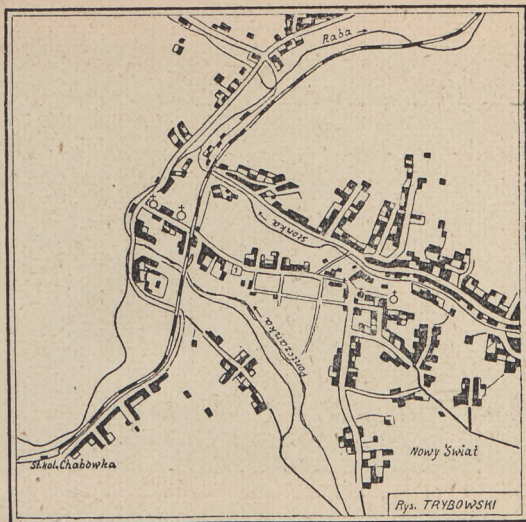
Pierwsza historyczna wzmianka o Rabce dotyczy czasów Bolesława Wstydlwego (Długosz: Liber Beneficiorum III. 446), który w roku 1254 potwierdza nadanie jej wraz z innymi dobrami klasztorowi OO. Cystersów w Szczyrzycu przez wojewodę krakowskiego Teodora hr. Gryfa. Z dokumentów Długosza wynika, że na miejscu obecnego zdrojowiska znajdowały się wówczas jedynie warzelnie soli. Wieś zapewne nie istniała, bo dopiero Kazimierz Wielki w r. 1364 nadaje Mikołajowi z Ujścia przywilej na lokację wsi na prawie niemieckim, między rzekami Rabą, Słonką, Łętownią i Kasinką.

Ryc. 10.



Rabka obok 1885 r.

Ryc. 11.



Rabka współczesna.

Następca Kazimierza Wielkiego, Ludwik Węgierski w r. 1382 odbiera „Sal in Rabka” klasztorowi w Szczyrzycu, a Władysław Jagiełło częściowo zastawia, częściowo daruje te dobra, wchodzące wówczas w skład klucza Szaflarskiego, różnym magnatom, z których wójt z Dębowego Działu odstępuje Rabkę Janowi Ligęzie, wojewodzie łęczyckiemu za 1 000 grzywnien groszy praskich.

Z początkiem XVI wieku przechodzi Rabka w posiadanie Jordanów hr. Trąby. W r. 1540 jest własnością Jana Jordana, nieco później, bo r. 1584 wraz z sąsiednimi wsiami Rabą Niżną, Słonką, Ponicami, Rokicunami, Chabówką i Skomielną Białą dostaje się w posiadanie Spytków Jordanów. Ci założyli w r. 1557 parafię, zbudowali drewniany kościół, który hojnie wyposażył Wawrzyniec z Melsztyna Jordan Spytka.

Za czasów Zygmunta Augusta mieszczanin oświęcimski Jerzy Grossman uzyskał przywilejem, nadanym w Grodnie dnia 19 czerwca 1568 r., prawo na „poszukiwanie i szukanie soli” między wsiami Rabką a Słonką. Z braku jednak funduszy zmuszony był połowę swego prawa odstąpić Bartłomiejowi Osfałowi, kupcowi z Werony. Jak daleko posunęły się prace, niewiadomo, bo już w roku następnym, tj. 1569 uzyskał wyłączny przywilej na poszukiwanie kruszców w okolicach podbeskidzkich dworzani królewski Marcin Konopnicki, który wybił pierwszy szyb, głęboki na 3 łaty. Dalsze roboty z jego ramienia przeprowadzał Maciej Wychowaniec z Kazimierza. Ze śmiercią jednak Konopnickiego roboty zaniechano, warzelnia soli upadła i jedynie ludność okoliczna czerpała słoną wodę, używając ją zamiast soli. Stan ten trwał do r. 1863 kiedy rząd austriacki sól zmonopolizował, zabroniono czerpania wody, źródła zasypano, i postawiono na straży dwóch woźnych skarbowych.

Rabka wówczas przeszła już w posiadanie Zebrzydowskich, Przyłęckich, Konopnickich, Wielkopolskich i dostała się w dobra Józefa Wieniawy Zubrzyckiego.

Okres ten był przełomowym w jej istnieniu. Z małej wioski poczynają się rozwijać zdrojowiska. Stworzona dzięki inicjatywie prof. Dietla w r. 1857 Komisja Balneologiczna przy Krakowskim Towarzystwie



Ryc. 11.

Ulica Poniatowskiego wiodąca do Zdrojowiska.

Naukowym, wydelegowała w następnym roku swego istnienia dr Fryderyka Skobla, który zbadał i opisał źródła rabczańskie (Rocznik Krakowskiego Towarzystwa Naukowego 1859), a chemik J. A. Aleksandrowicz po dokonaniu analizy, zaliczył je do solanek jodobromowych, najsilniejszych w Europie.

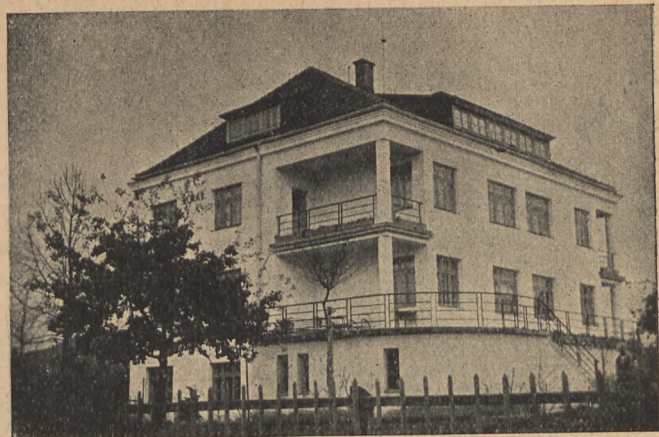
Na skutek starań ówczesnego właściciela Rabki i Komisji Balneologicznej, austriackie ministerstwo skarbu reskryptem z dnia 18. I. 1861 roku dozwoliło na renowację źródeł, i udzieliło pozwolenia na otwarcie zakładu zdrojowo-kąpielowego. Odrestaurowano wówczas cztery źródła, dając im nazwy: Marii, Rafaeli, Krakusa i Kazimierza. W r. 1864 zbudowano łazienki, kilka domów na pomieszczenie kuracjuszy i w sąsiednim lesie wytyczono aleje, jako tereny spacerów. Pierwsi kuracjusze, których cyfra nosiła 120, rekrutowali się przede wszystkim z Krakowa i dostawali się do zdrojowiska przy użyciu furmanek góralskich. Pewną poprawę w frekwencji kuracjuszy przynosi otwarcie linii kolejowej, dokonane w r. 1885 przez co zyskuje Rabka połączenie z jednej strony z Krakowem, a tym samym z b. Królestwem, z drugiej zaś z Nowym Sączem i innymi prowincjami b. Austrii.

Dalszy etap rozwoju przechodzi Rabka, będąc w posiadaniu rodziny dr Kadenów, którzy nabyli ją w r. 1895. Wytyczne ich działalności, jak czytamy w sprawozdaniu Zakładu Kąpielowego za rok 1896 miały być „nie zyski materialne, ale podniesienie zakładu rabczańskiego na wyżynę dzisiejszych wymagań — postanowiliśmy przynajmniej przez lat 10 wszelki dochód, jaki przedsiębiorstwo da napowrót w inwestycje włożyć”. Istotnie realizacja programu postępuje szybko naprzód, w roku następnym zakład jest już skanalizowany, a w r. 1900 otrzymuje elektryczność nieco później wodociągi. Kontynuuje się wiercenia, naprawia i rekonstruuje istniejące źródła.

Wojna światowa, której epizody rozgrywają się w okolicy, tamuje rozwój zdrojowiska. Zakład czasowo zostaje zamieniony na szpital. Lata powojenne przynoszą dalszą rozbudowę Rabce, wraz z gwałtownym wzrostem frekwencji, o czym świadczy poniżej zamieszczone liczby¹⁾. Rabki

¹⁾ W roku: 1864 — 120, 1870 — 220. 1880 — 425, 1890 — 1314, 1900 — 1837, 1910 — 3095, 1920 — 6147, 1930 — 16640, 1936 — 24683 osób.

Ryc. 13.



Z dzielnicy willowej „Nowy Świat”.

współczesnej nie poruszam, gdyż z jednej strony ramy artykułu nie pozwalają na to, z drugiej zaś jest to kwestia zbyt powszechna, pewne jednak pojęcie o jej rozmachu dać mogą czytelnikowi mapki (ryc. 10 i 11). Z porównania ich widać, że Rabka zmieniła zupełnie swój wygląd. Rzadkością są już domy właściwe tutejszym Kliszczakom, o którym wspomina St. Leszczycki w artykule pt. „Osadnictwo Kliszczaków w Beskidzie wyspowym” (Ziemia 1932 Nr 4—5), wszystkie one wypychają włościan zupełnie z dolin, docierają szybko do sąsiednich Poniec, Słonki, Zarytego czy Chabówki, tworzących obecnie jedną gminę zdrojową.

Z przeszłości Rabki pochodzi przede wszystkim piękny, dobrze zachowany, w rodzimym stylu, drewniany kościół, wzniesiony w roku 1565 przez Spytka Jordana, zamieniony obecnie na muzeum regionalne im. Władysława Orkana. Na zewnętrznej ścianie kościoła widnieje Ogrojec z XVII wieku, natomiast samo wewnątrz kościoła jest nieco późniejsze i datuje się częściowo z XVIII częściowo z XIX wieku. Muzeum jest własnością P. T. T. Oddział Rabka, ma zaś na celu odtworzyć życie okolicznego ludu, który, w zetknięciu się z różnorodnością przybyszów, szybko zwraca swoiste cechy etnograficzne. W muzeum bogato reprezentowany jest dział ludowej sztuki kościelnej, wśród której na pierwszy plan wysuwają się świątki, zdobiące niegdyś wzgórza i rozstaje tutejszych dróg. Drugim ważnym działem etnograficznym, to garncarstwo, uprawiane dawniej bardzo powszechnie na terenie Rabki, dzisiaj jakkolwiek istnieją tu jeszcze warsztaty garncarskie to wyrabiają one tylko przedmioty, które zatraciły zupełnie charakter sztuki rodzimej. Z innych działów etnograficznych należy jeszcze podkreślić dział strojów ludowych, które widzi się i dzisiaj dość często, chociaż są już na wyginieciu. Niejednokrotnie piękne parzenie góralskie odbijają się jaskrawo od wiatrówek i tandetnych kapeluszy miejskich, nabywanych na jarmarku.

Za lat kilkanaście będzie można sobie już tylko odtworzyć życie w dawniejszej Rabce na podstawie stale wzrastającej ilości eksponatów pieczołowicie gromadzonych w muzeum przez ks. Justynę Bulandę, bo Rabka obecnie wybijać się bardzo szybko na czoło zdrojowisk polskich i licznie frekwentowana także przez gości zagranicznych, z konieczności zatracca stopniowo swoje pierwotne etnograficzne oblicze.

JÓZEF KULAGA, (Lwów).

Na narodowym zlocie harcerzy rumuńskich.

Wakacje są nagrodą za całoroczną pracę, są wytchnieniem po niej i czasem największych przygód i przeżyć. Ale też trzeba umieć tak się urządzić, by wakacje nie zmarnować, lecz spędzić je miło i z pożytkiem.

Harcerstwo organizuje w miesiącach letnich obozy w uroczych zakątkach naszego kraju, gdzie młodzież odpoczywa przez miesiąc na świeżym powietrzu, oddechając wonią lasów, opalając się w gorących promieniach słońca.

Ruch skautowy zapoczątkowany w Anglii, objął już prawie cały świat i często skauci jakiegoś kraju urządzają u siebie międzynarodowe zloty, na które zjeżdża się młodzież z wszystkich stron świata. Zloty te mają dać młodzieży przyjazdnej możliwość wzajemnego poznania się i zbliżenia przedstawicieli wszystkich państw dla wszczęcia zasad współżycia w zgodzie i braterstwie.

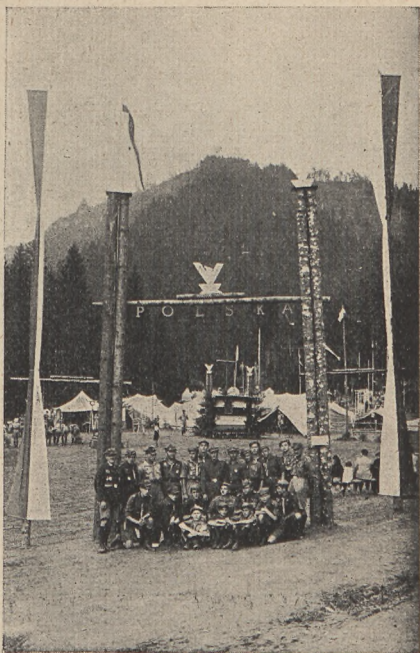
W roku 1936 brałem udział w wyprawie harcerzy lwowskich na Zlot Narodowy skautów rumuńskich, poznając przy tej okazji Rumunię i wynosząc z tej wyprawy wiele miłych wrażeń, którymi chciałbym się podzielić z czytelnikami.

Podróż nasza rozpoczęła się dnia 2 sierpnia i w tym to dniu wielu z nas po raz pierwszy przekroczyło granice Polski, choć byli i tacy, którzy wojażowali już po Węgrzech, Czechosłowacji i innych krajach.

Rewizja celna na granicy w Śniatynie pozostała już za nami. Teraz pociąg przebiega szybko pas graniczny, by przystanąć za chwilę na rumuńskiej stacji granicznej w Grigore Ghika-Voda i wyrzucić nas wieczorem w pierwszym mieście rumuńskim — Czerniowcach. Wycieczka nasza złożona z 200 osób jest tu owacyjnie witana przez Rumunów, którzy zapraszają nas do zwiedzenia ich pięknego kraju. Próbujemy nawiązywać rozmowę w języku niemieckim, ale okazuje się, że polskim władają tu równie dobrze i w Czerniowcach Polak, nie znający obcego języka, daje sobie doskonale radę. Nic dziwnego, gdyż dawniej miasto to należało do Austrii i stał tu garnizon austriacki, a w nim służyło jakże wielu żołnierzy - Polaków. Zresztą i obecnie mieszka w Czerniowcach liczna grupa Polaków, którzy mają własne organizacje, własne szkoły. Wielu Polaków ma duże sklepy i zakłady przemysłowe, znane na całe miasto i okolice. Zaproszeni do wielkiej restauracji spędzamy z Polakami z Czerniowiec miły wieczór, poznając ich troski i dążenia i opowiadając im o Polsce. Są bowiem ciekawi różnych szczegółów, żywo się interesują wszystkim, co dotyczy Polski i chcą o wszystkim wiedzieć.

W drugim dniu zwiedzamy Jassy, miasto uniwersyteckie, słynne z najstarszych zabytków budownictwa kościelnego. I tu spotykamy wielu Polaków, a popołudniu idziemy wszyscy razem do polskiego kościoła na krótkie nieszpory, gdzie pierwszy raz zagranicą słyszymy polską modlitwę. Przypomina nam to chwilę modlitwy zanoszonej przez nas do Boga w naszych polskich kościołach, a modlitwa dziwnie kojarzy

Ryc. 14.



Przed bramą wejściową polskiego obozu.

się ze wspomnieniem Polski. Rozumiemy teraz jak wielkie znaczenie ma modlitwa i słowo polskie dla naszych rodaków na obczyźnie.

Trzeciego dnia wita nas Bukareszt, stolica Rumunii. Zwiedzamy miasto autobusami, podziwiając asfaltowe jezdnie, luksusowe auta, wspinał się nowoczesne gmachy. Godny uwagi jest Dworzec Północny (Gara de Nord) i park Karola. Robimy pośpiesznie porównania i zestawienia z naszą stolicą, ale w ocenie możemy być sprawiedliwi dopiero wówczas, kiedy idziemy przez miasto pieszo i mamy możliwość zaglądnienia do wszystkich zakątków. Okazuje się, że dla wyrobienia sobie własnego zdania o zwiedzonym kraju nie wystarczy oglądać tylko to, co pokazują, bo pokazują rzeczy najpiękniejsze i najciekawsze, ale zobaczyć właśnie to, co starają się ukryć przed oczyma turysty. Taką taktykę obieramy już w Bukareszcie i ona właśnie pozwala nam na wyrobienie własnego zdania o Rumunii.

Następnego dnia rano wita nas Braszow, pięknie położone miasto w kotlinie Siedmiogrodzkiej. Teren zlotu znajduje się w wiosce Poiana, oddalonej od Braszowa o dwie godziny drogi. Na wysokości około 1 050 metrów, wśród zalesionych gór rozbijamy zlotowe namioty. Powietrze jest nadzwyczaj czyste i ostre, apetyty też się zaostrzają i drużynowy ma kłopot z nakarmieniem wygłodniałego bractwa. Ale już pod wieczór ukazał się nad kuchnią zbawczy dymek i mistrz kucharski, zabrany specjalnie ze Lwowa dla dbania o nasze ciała, wystąpił z premierą tzw. obozowej zupki, która w tym samym smaku, ale pod co raz to innymi nazwami, stanowiła clou naszego obozowego menu. Kiedy płachty namiotowe spoczęły na tykach i mieliśmy już tzw. własny dach nad głó-



Ryc. 15.

Konstanca. Widok
ogólny.

wą, zaczął padać deszcz, stary przyjaciel włóczęgów i obozujących harcerzy. Deszcz nie przeszkodził nam upełnić w badaniu terenu zlotu i zawarciu pierwszych znajomości. Poznaliśmy już Czechów, Węgrów, Jugosłowian, mieli jeszcze przyjechać Litwini i Anglicy. Zapoznaliśmy się też z naszymi najbliższymi sąsiadami Rumunami. Skutki tej ostatniej znajomości okazały się fatalne, bo już na drugi dzień polskie nazwiska jak: Weber, Makar, Mól, Dulembowski, Oberc i Czykurlan dostały rumuńskie końcówki i nasi przyjaciele nazywali się teraz z rumuńską: Weberescu, Makarescu, Mólcescu, Dulembesku, Obercul i Czykurlanul.

Ale nietylko nazwiska były przyczyną śmiechu — ludzie również. Jeden z uczestników co nocy wystawiał swoje buty przed namiot. Zapytany dlaczego to czyni, powiedział, że jest to siła przyzwyczajenia, w domu bowiem zawsze wystawiał buciki za drzwi swego pokoju, by mu je Kasia oczyściła. Handel zamienny, określany słowem „change” (czendź) miał na Zlocie również swoich wybitnych przedstawicieli. Mieniało się przede wszystkim odznaki i naszywki zlotowe, a jeden z naszych „handelesów” zamienił z Rumunem zwykłą naszywkę firmową, jaką sklepy przyszywają pod kołnierzami ubrań. Rumun paradował po obozie, chwając się, że był na Zlocie we Lwowie, gdy tym czasem treść tej naszywki brzmiała dosłownie: Zdzisław Jurajda, Składnica Harcerska we Lwowie.

Dnia 9 sierpnia w zapłakany, deszczowy dzień, król rumuński Karol II dokonał otwarcia zlotu. W dni pogodne odbywały się ogniska i popisy różnych narodów, na które schodziły się gromady skautów, oklaskując gorąco i owacyjnie wykonawców ogniskowego programu. Reprezentacja polska najliczniejsza i najlepiej się prezentująca na Zlocie, urządziła specjalny dzień polski, który odbył się w obecności posła polskiego w Rumunii p. Arciszewskiego.

W czasie Zlotu korzystamy z różnych okazji i większymi grupami wybieramy się na bliższe lub dalsze wycieczki, a więc do Braszowa, do Konstancy i Mamaia — nad Morzem Czarnym. Wycieczki, szczególnie te dalsze, ułatwiają nam poznanie kraju. Stwierdzamy, że stopa życiowa mieszkańców miast jest dość wysoka. Ulicami mkną auta. Lokale i winiarnie (winuri) do późnej nocy przepelnione i gwarne.

Ryc. 16.



Polscy uczestnicy
zlotu przed pała-
cem królewskim
w Jassach.

Rolnik zaś rumuński żywi się prawie wyłącznie „mamalygą” i mlekiem.

Z wycieczek tych wracamy znowu na miejsce Zlotu. Zjeżdżają się również z wędrowek inne drużyny polskie, obóz nasz ożywia się na nowo. Motorem wszelkich poczynań są naturalnie Lwowiacy. Po krótkich konferencjach i tajemniczych naradach, nasza radiostacja krótkofalowa podała komunikat, że wieczorem nadana będzie Wesola Lwowska Fala, własnej obozowej produkcji. Gdzieś z pod ziemi wyczarowany został pan radca Strońć, który opowiadał: ...pani, jak ja przyjechał na to Jamborea Nacionała do Braszow-Poiana i zobaczył pani to wszystko, to ja powiadam, żeby ja był młodszy, to bym kazał żonie uciąć portki do kolan i ja-by si pani formalni do tego skauta zapisał...”

A Tońko i Szczepko tak mniej więcej rozmawiali:

— ...ali mnie si takuj Szczepciu nalepi spodobału to o miejsy, ży pan drużynowy zrobił tam kuchni. Jak człowiek sobie siednął w chłódku, jak zaczął wcinąć te o różny rumuński frakasy...

— Ta, ty Tońku durny był i durny bedzisz. Tobi furt wcinani i wy-żyryka w głowi. A to o położeni, te góry ta okolicznochść, to nic, ha?

— O wa! Wielgi mycyji! Jak ja sy pójdym we Lwowi na Kaiser-Wald, to moży ja ni ma śliczny góry? Ta tam dupiru Szczepciu jest śliczna okolicznochść i żyby ty sobi nogi schodził, to tyby Szczepciu takuj ładniejszy góry ni nalaz, jak wy Lwowi...

Po uroczystym zamknięciu zlotu pociąg unosi nas ku granicy.

W oknie wagonu robimy krótki bilans naszych rumuńskich spostrzeżeń. Nie mamy asfaltowych dróg, nie mamy pięknych aut i winnic, ale nasze wojsko, nasze rolnictwo, stoją na poziomie bez porównania wyższym.

Olbrzymie obszary rumuńskich pól kukurydzianych ustępują powoli miejsca łanom zbóż. Zjawiają się stada krów, na łąkach i polach widać pracujących ludzi, różnica w krajobrazie widoczna.

Przejechaliśmy granicę. To już Polska.

Z utęsknieniem mijamy ostatnie kilometry i znane nam dobrze podmiejskie stacyjki i pociąg nasz wpada w oszkloną halę Głównego Dworca.

Witają nas serdecznie rodzice, przyjaciele i znajomi. Są jacyś weseli i uśmiechnięci. Po tylu przeżyciach i wrażeniach przychodzi jeszcze jedno, najbardziej może wzruszające dla Lwowianina — powrót do Lwowa.

I wtedy na usta ciśnie się jedno tylko zdanie wypowiedziane stylem Tońka:

— „Wisz, Szczepciu, alii wy Lwowi takuj najlepi”.

ZAPISKI

TAJFUN NA FILIPINACH. W połowie listopada 1937 wyspy Filipińskie nawiedził straszny tajfun, który był największą katastrofą w ciągu ostatnich 25 lat. Wiele miejscowości legło w gruzach, przeszło 300 osób straciło życie, a około 100 000 ludzi znalazło się bez dachu nad głową. Straty wyrządzone przez tajfun obliczane są na kilkanaście milionów dolarów.

25-LECIE NIEPODLEGŁOŚCI ALBANII. W dniu 28 listopada ub. r. Albania obchodziła 25-lecie swej niepodległości. Najwspanialsze uroczystości odbyły się przed królem Zogu, w stolicy państwa — Tiranie. K. W.

ILE OWOCÓW SPROWADZAMY Z ZAGRANICY. Według danych Głównego Urzędu Statystycznego w okresie siedmioletnim (1928, 1929, 1932, 1933, 1934, 1935 i 1936) Polska sprowadziła z zagranicy 342 000 ton owoców jadalnych za sumę 225 milionów złotych. W samym tylko 1936 roku zjedliśmy sprowadzonych owoców 61 000 ton za kwotę 33 milionów złotych. W. K.

NOWE POLSKIE KOPALNIE NAFTY, GAZU I RUDY ŻELAZNEJ. W Starej Wsi, w powiecie nowosądeckim, odkryto bogate pokłady ropy naftowej, w Przyborowie zaś koło Dębicy, w czasie wierceń poszukiwawczych natrafiono na gaz ziemny. W majątku Chlewiska i jego okolicy, w powiecie koneckim, znaleziono wysokoprocentową rudę żelazną. W. K.

ILE WYDAJĄ MIASTA POLSKIE NA SWOICH MIESZKAŃCÓW? Dane statystyczne wykazują, że poszczególne miasta wydają niejednakowe kwoty na swych mieszkańców (na kanalizację, wodociągi, oświetlenie ulic, plantacje, drogi, utrzymanie porządku itd.). Wydatki te w miastach Śląska przeciętnie wynoszą 75 zł rocznie na jednego mieszkańca, w miastach województw: poznańskiego i pomorskiego — 56 zł, w miastach województw południowych — 51 zł, województw centralnych — 30 zł, oraz w miastach województw schodnich — 27 zł na jednego mieszkańca.

W OKOLICY DUBNA ZNALEZIONO KOŚCI MAMUTA. Niedawno wykopano pod Dubnem kości mamuta. Największy z kłów znalezionych waży około 45 kg i ma 220 cm długości. Znalezione kości umieszczono w muzeum w Dubnie. W. K.

NOWE SCHRONISKO W BESKIDACH ZACHODNICH. Na Prehybie, na zachodniej części hali w miejscu, skąd schodzi się do Szczawnicy, zostało zbudowane schronisko turystyczne, które umożliwi wykorzystanie świetnych terenów narciarskich. W. K.

NOWE POLSKIE MIASTO PRZEMYSŁOWE — STALOWA WOLA. Między Rozwadowem a Niskiem, koło wioski Pławno, gdzie jeszcze rok temu rozciągał się gęsty las, powstaje miasto przemysłowe z olbrzymią hutą stali szlachetnej, obliczoną na przeszło 3000 robotników, oraz wielkie zakłady mechaniczne, które przetwarzać

będą stał na miejscu wytwarzaną. Zakłady te nazwano „Zakładami Południowymi”. Obok fabryk buduje się olbrzymie osiedle dla robotników (dla 1 000 rodzin) i urzędników. Wytoczono już ulice, miejsce pod gmachy, które pomieszczą lokalne władze, urzędy, hotele, sklepy itd. Tworzące się miasto nosić będzie nazwę Stalowej Woli.

„SĘPA” I „ORZEŁ”. Polska buduje dwie nowe łodzie podwodne w Holandii: w Rotterdamie „Sępa” a we Vlissingen „Orla”.

NOWY WIADUKT W STOLICY. W Warszawie otwarto uroczyste dnia 27 listopada ub. roku nowy wiadukt zbudowany nad torami dworca Gdańskiego. Wiadukt ten zbudowany w ciągu 7 miesięcy kosztem przeszło dwu milionów złotych łączy dogodnie Żoliborz i Bielany ze śródmieściem.

KONGRES POLAKÓW W NIEMCZECH. Związek Polaków w Niemczech organizuje w Berlinie na 6 marca 1938 r. Kongres wszystkich Polaków z Niemiec.

RADIO NA USŁUGACH ALPINISTÓW. Wiele schronisk górskich we Włoszech posiada nadajniki i odbiorniki radiowe, umożliwiające łączność. W Szwajcarii podobne doświadczenia są w toku i należy się spodziewać, że wkrótce schroniska szwajcarskie będą również zaopatrzone w aparaty radiowe. Dzięki radio alpinści mogą otrzymywać komunikaty metereologiczne, oraz inne potrzebne informacje. W razie zaś nieszczęśliwego wypadku łatwo można wezwać pomoc.

RZĄD FIŃSKI PONOSI KOSZTA RADIA SZKOLNEGO. W niektórych krajach radio szkolne ma szczególne wielkie znaczenie, wszędzie jednak słyszy się te same skargi: szkoły nie rozporządzają dostatecznymi środkami pieniężnymi dla zainstalowania własnych odbiorników radiowych. Finlandia dopiero w roku 1934 rozpoczęła szkolne audycje radiowe, z których mogła korzystać młodzież wyłącznie dzięki ofiarności nauczycielstwa. Około 2 700 osób z nauczycielstwa oddało szkołom własne odbiorniki. W ciągu trzech lat idea radia szkolnego znalazła w Finlandii tak wielkie zrozumienie, że obecne rząd fiński, uznając znaczenie radiofonii szkolnej, oświadcza gotowość ponoszenia $\frac{2}{3}$ kosztów związanych z instalacją nowych urządzeń odbiorczych w szkołach.

PIERWSZY WYKŁAD O POLSCE NA UNIWERSYTECIE W DUBLINIE. W Irlandii, na uniwersytecie w Dublinie wygłosił wykład z historii Polski konsul generalny R. P. w tym mieście. Publiczność przyjęła odczyt owacyjnie. Jest to pierwszy wykład o naszym kraju na powyższej uczelni. L.

PIERWSZY KOŚCIÓŁ KATOLICKI NA SAHARZE. Pierwszego grudnia 1937 r. odbyło się w oazie El - Golea (Sahara) poświęcenie pierwszego na Saharze kościoła chrześcijańskiego. Kościół ten położony jest w oazie El-Golea, która zagubiona jest w pustyni pod $30^{\circ}32'12''$ szerok. północnej, $0^{\circ}41'31''$ długości wschodniej. Kościół wzniesiony został ku pamięci Charles de Foucauld, b. pułkownika a następnie zakonnika, zwanego „apostolem Sahary”. 1-go grudnia 1916 r. zginął on tam, zamordowany przez rozbójnicze plemiona tubylcze. Jego grób jest od lat celem licznych pielgrzymek. Nowy kościół został wzniesiony nad grobem Charles'a de Foucauld.

POLSKI KRÓTKOFALOWIEC RATUJE ROZBITKÓW. Prof. Dereńczyk we Włodawie złapał w późnych godzinach wieczornych (listopad 1937 r.) sygnał S. O. S., nadawany na fali 40 metrów przez jakiś duński statek. Za pośrednictwem urzędu pocztowego we Włodawie zawiadomiono radiostację w Gdyni, która po krótkich obserwacjach zdołała ustalić, że sygnał nadawany jest przez statek duński, znajdujący się na morzu w okolicach Islandii. Za pośrednictwem radiostacji w Londynie zaalarmowano wszystkie statki na morzu, przesyłając wskazówki o miejscu, gdzie znajduje się zagrożony statek. Wszyscy pasażerowie statku zostali uratowani.

NAGRODY DLA ROLNIKÓW ZA PROPAGANDE RADIA NA WSI. Wszyscy mieszkańcy wsi mają możliwość zdobycia odznaczeń, dyplomów i nagród pieniężnych za akcję jednania w okresie zimowym, od dnia 1 grudnia 1937 do dnia 28 lutego 1938 r. nowych abonentów radiowych.

Spoleczny Komitet Radiofonizacji Kraju w Warszawie, ul. Moniuszki 2 a, m. 16 ogłosił szczegółowe warunki tej wielkiej akcji konkursowej. Dowiadujemy się z nich, że kto zjedna w ciągu trzech miesięcy zimowych conajmniej 5-ciu nowych abonentów — otrzyma pięknie wykonaną odznakę do noszenia, z napisem: „Za radiofonizację kraju“. Będzie to nie tylko wyróżnienie, ale i miła pamiątka dla odznaczonego.

Niezależnie od odznaki będą przyznane tym wszystkim, którzy się wyróżnili w pracy nad radiofonizacją wsi, osobne dyplomy honorowe.

Poza odznaką i dyplomem gorliwi uczestnicy akcji jednania nowych abonentów Polskiego Radia będą mieli możliwość ubiegania się i o nagrody pieniężne w postaci wkładów na książeczki oszczędnościowe.

Kto węc zjedna co najmniej 20 nowych abonentów radia zdobędzie książeczkę oszczędnościową z wkładem 10, 20, 50, 100 i 200 zł w zależności od liczby nowopozyskanych abonentów Polskiego Radia. Widzimy więc, że już za zjednanie 20 nowych abonentów będą przyznawane nagrody pieniężne.

Cała akcja konkursowa trwa od 1 grudnia 1937 do 28 lutego 1938 roku. Natomiast wykazy nowopozyskanych abonentów można przysyłać do dnia 15 marca 1938 r.

O szczegółach akcji informują sekretarze gminni oraz urzędy i agencje pocztowe, a także wszyscy listonosze i posłańcy wiejscy, posiadający drukowane wzory, według których należy sporządzać spisy nowopozyskanych abonentów.

Jak widzimy — warunki konkursu nie są dla rolników zbyt trudne. Trzeba tylko wykazać trochę obrotności, a łatwo będzie wówczas zdobyć odznakę, dyplom i nagrodę pieniężną. To też nic dziwnego, że zainteresowanie konkursem jest wśród rolników z całej Polski wyjątkowo duże.

Napewno też nie mało książeczek oszczędnościowych zawędruje pod dachy wiejskich domów, nad którymi unoszą się anteny radiowe.

STAN SIECI DRÓG BITYCH W POLSCE. Posiadamy obecnie 59 tys. km dróg bitych. Ta ilość dróg jest jednakże ciągle niewystarczająca i w porównaniu z innymi krajami europejskimi stawia Polskę na jedno z ostatnich miejsc. Gęstość sieci dróg wynosi u nas obecnie zaledwie 15 km na 100 km², gdy tymczasem w Anglii gęstość ta wynosi ponad 120 km, we Francji — 120 km, w Danii — 112 km, w Belgii — 98, w Czechosłowacji — 85 km, w Niemczech 46 km, w Rumunii — 19,9 km.

Widzimy stąd że państwa stojące na niższym rozwoju gospodarczym np Rumunia posiadają sieć gęstsza od naszej. Oprócz tego posiadamy 260 tys. dróg gruntowych w stanie prymitywnym, które zadaniom dzisiejszym w dziedzinie komunikacji nie mogą sprostać. Potrzeby drogowe w Polsce są zatem olbrzymie, niecierpiące zwłoki i stają się głównym i zasadniczym problemem odrodzenia gospodarczego kraju.

UDZIAŁ KAPITAŁU ZAGRANICZNEGO W POLSCE. Kapitał zagraniczny ulokowany w spółkach akcyjnych w Polsce przedstawia się w stosunku do całego kapitału zagranicznego w naszym kraju następująco: francuski 27%, amerykański 20%, niemiecki 14%, bejgijski 12,5%, szwajcarski 7, angielski 5,5% i reszta innych państw. Polska więc, jak widać, jest terenem eksploatacji dla wielu krajów.

W SZWAJCARII POWSTAJE UNIWERSYTET GÓRSKI. W Lozannie powstał komitet w celu utworzenia uniwersytetu górskiego, który umożliwiłby studentom szwajcarskim i zagranicznym odbywanie wyższych studiów i korzystanie ze sportów zimowych, oraz korzystnych warunków zdrowotnych w głównych stacjach klimatycznych szwajcarskich.

STYPENDYŚCI ZAGRANICZNI W WARSZAWIE. Jest ich obecnie 12-tu. Opiekuje się nimi Min. W. R. i O. P. i Min. S. Z. Stypendyści mają swój lokal w „Ognisku“ i otrzymują mies. do 250 zł, co pozwala im na przyzwoity tryb życia i na wyieczki krajoznawcze po Polsce.

Obecnie są Japończycy, Słowacy, Polacy z U. S. A., 1 Grek, 1 Włoch i 1 Węgier. Grek pisuje korespondencje i przekłady z prasy polskiej dla ojczystego kraju.

ŻEŃSKI LEGION W ALBANI. Od kilku tygodni ma Albania żeński pułk, składający się z 600 skoszarowanych kobiet, które pozostają pod rozkazami księżniczki Maxhide, siostry króla albańskiego Zogu. Założenie żeńskiego pułku w Albanii jest z tego względu niezmiernie ciekawe, że kobiety albańskie dopiero 25 marca tego roku zrzuciły z twarzy zasłony.

WĘGIEL W SARDYNII. Przypadkowo odkryto bogate pokłady węgla na 12 tys. ha, zawierające przeszło 100 mill. ton. węgla. Od trzech mies. wre praca, która pozwoli na roczną produkcję od 1—1½ mil. ton węgla rocznie.

ANGLIA UZBRAJA KANAŁ SUESKI. Zagrożona pozycja Anglii na morzu Śródziemnym zmusza do gigantycznych wysiłków o zabezpieczenie sobie drogi wodnej do Indii. W Egipcie, na granicy Libijskiej, lotnicy angielscy odbywają częste loty w okolicach pustynnych gdzie na podstawie fotografii odkryto dawne urządzenia irygacyjne i zbiorniki wodne, jeszcze z czasów Augusta I. (Cesarza rzym.).

Po usunięciu warstwy piasku zbiorniki rzymskie, wspaniałe dzieło z przed 2000 lat spełnią należycie swą rolę i znakomicie ułatwią obronę Egiptu w tych niegościnnych stronach.

U wylotu kanału Sueskiego do morza Śródziemnego powstaje nowa twierdza angielska. Wokół twierdzy zbudowane są potężne betonowe forty, podziemne hangary lotnicze. Woda słodka jest doprowadzana kanałem z Nilu. Załoga liczy 20 tys. ludzi, przy czym należy dodać, że nie zapomiani o komforcie dla załogi (np. o łaźniakach i placach tenisowych).

ZORZA POLARNA NAD EUROPĄ ŚRODKOWĄ I POŁUDNIOWĄ. Dnia 25 stycznia b. r. prawie w całej Europie zaobserwować można było zorzę polarną. Zorza polarna zjawiała się trzykrotnie w pewnych odstępach czasu. Pierwsze zjawisko skończyło się o godz. 21,18, drugie trwało od godz. 21,31 do 22,12, wreszcie trzecie zaczęło się o godz. 22,35, zanikając powoli po godzinie 23. Przez cały czas jednak na północną częścią horyzontu zalegała silna jasność. Zjawisko posiadało charakterystyczną postać draperii, promieni i słupów w kolorach od seledynowego do silnej czerwieni. O godz. 21,45 natężenie zorzy polarnej było tak silne, że swobodnie można było przy jej świetle odczytać zegarek, a światło gwiazd zniknęło na jasnym tle nieba.

Zorza polarna widoczna była w całej Polsce i sąsiednich krajach, a również i na południu Europy, (w Portugalii, i północnych Włoszech) gdzie ostatni raz obserwowano podobne zjawisko przed 40 laty. Jak donoszą dzienniki w szeregu miejscowościach silne światło na sklepieniu niebieskim wywołało niepokój a nawet popłoch ludności.

WSRÓD KSIĄŻEK I CZASOPISM

M. Sariusz - Stokowska: **Białe złoto.** Warszawa 1937. Wyd. M. Arct.

Nazwa ta powstała przed tysiącami lat a oznacza niteczki bawełnianego krzewu — białe złoto.

O ten skarb, który odziewa ludzkość, podobnie jak o pszenicę i naftę, toczy ludzkość najstraszniejsze walki. Walka toczy się między całymi grupami społecznymi

i rasowymi, między kontynentami. Walka toczy się o to, który z przeciwników będzie istniał, a który zginie. Bawelna odziewa dziś dziewięć dziesiątych ludzkości.

Stokowska przedstawia w bardzo pięknej formie słownej, historię bawełny, zatrzymując uwagę na kwestii wyzysku murzynów w czasach niewolnictwa.

Frapująco przedstawiona jest walka z niewolniczymi statkami floty angielskiej (na tle powyższym ukazał się film „Kapitan Taylor“), oraz walk stanów północnych pod wodzą Lincolna ze stanami południowymi Ameryki Północnej. Następnie wytłumaczono tekstem i ilustracjami produkcję tkanin bawełnianych, walki o kolonie w celu uzyskania pól bawełnianych, walki ze szkodnikami tego krzewu. Problem bawełny został przez autorkę potraktowany wszechstronnie. Polecamy wszystkim tą piękną pracę.

S. Leg.

Miłaszewska W.: Czarna Hańcza. Poznań. Księgarnia Św. Wojciecha, 1937 r. Cena 6 zł.

Bohaterką tego poematu jest „Czarna Hańcza“ dopływ Niemna, po której jadą kajakiem „Bobrem“ bohaterowie powieści.

Wartości książce powyższej dodają mistrzowskie fotografie Bułhaka.

Zakrzewska Helena: Pojednanie. Poznań. Księgarnia Św. Wojciecha 1937 r. Powieść dla młodzieży do lat 13. Maluje życie niedźwiedzi. Piękny temat, mający za tło ponętne Tatry. Książkę zdobią ryciny Leli Pawlikowskiej.

Steinowa Bronisława: Kamieniem toporem. Poznań. Księgarnia Św. Wojciecha 1937 r.

W powieści tej autorka sięgnęła do wyników prehistorii. Przedstawia życie z przed wielu tysięcy lat naszych praojców.

O wartości książki nie może być dwóch zdań. Prof. Józef Kostrzewski, powaga w rzeczach prehistorii, oświadcza w „Słowie wstępnym“, że powieść podaje prawdę, gdy chodzi o użytek narzędzi i zwyczaje ludzi, tylko oczywiście wątek powieściowy wzięty jest z wyobraźni. Ilustracje umysławiają dobrze ówczesną epokę.

Isakowa Michalina: „Polka w puszczech Parany“. Poznań. Księgarnia Św. Wojciecha, 1937 r.

Z początkiem grudnia br. prasa doniosła, że nad brzegami potężnej Amazonki uległa febrze dzielna „Łowczyni motyli“.

Przedziwny był to człowiek. Po śmierci męża, słynnego polskiego entomologa, spełniając jego życzenie jedzie do Południowej Ameryki, by dalej łowić owady, i wzbogacić nimi później, jakże jeszcze ubogie, ojczyście zbiory. Postanowienie swoje przeprowadza cicho, bez rozgłosu i subwencji. A była to rzecz nietatwa. By przekonać się o tym, wystarczy sięgnąć do jej książki. Odwagą swoją wprawiała w podziw nawet Fiedlera, który zszedł odwieczne lasy Kanady i Brazylii, potrafi więc ocenić trud i dzielność. „Wdzierała się w mroczne puszcze tam, gdzie nawet uzbrojony mężczyzna chadzał niechętnie“. Sama jedna — bez broni — w puszczy i to o każdej porze: o zmierzchu, podczas strasznej tropikalnej burzy, na ścieżkach dzikich zwierząt. Przeszła to wszystko, przetrwała. Fiedler parę lat później, podczas pobytu swego w Brazylii, wszędzie natrafiał ślady... legendy o niej. Bo ta niezwykła niewiasta podbiła jeszcze serca i to nie tylko polskich osadników, ale kabokłów i innych.

Po powrocie do Ojczyzny objeżdża kraj, pokazuje swoje zbiory, wygłasza odczyty, kończy swoją książkę. Wreszcie z początkiem tego roku wyjeżdża ponownie,

tym razem nad brzegi Amazonki i jej dopływów, tam gdzie „ryby śpiewają w Ukajali“. I już nie wróciła do Polski więcej.

Jej wspomnienia zawarte są w świeżo przez Księgarnię Św. Wojciecha wydanej książce „Polka w puszczech Parany“. Książkę zdobiją liczne fotografie.

W rzędzie polskich odkrywców i badaczy stanęła dzielna Polka M. Isaakowa.

Kilarski J.: Biały król Gonawy. Poznań. Księgarnia Św. Wojciecha, 1937
Cena zł 2.50.

Gonawa jest to wyspa przy San Domingo. Kim był biały król i kiedy panował? Był nim Polak, Faustyn Wirkus, porucznik amerykański, a zarządzał wyspą z ramienia Stanów Zjednoczonych od r. 1915—1929. Warto przeczytać!

J. Wąsowicz i A. Zierhoffer: Świat w cyfrach. Rocznik statystyczny. Rok 1938. Książnica - Atlas. Lwów - Warszawa. Str. 72. Zł 3.80.

Świat w Cyfrach, cieszący się od początku swego istnienia uznaniem społeczeństwa, ukazuje się obecnie w nowym wydaniu. Podano w nim przeważnie daty statystyczne za rok 1936, a więc najnowsze. W tablicach polskich uwzględniono dane ogólnopolskie według spisu ludności z r. 1931, które dopiero w ciągu br. zostały opublikowane.

W zakresie nowych tablic wprowadzono szereg zestawień retrospektywnych dla ludności (Polska, kraje europejskie, świat) i obszaru (Polska), uwzględniono szerzej międzynarodowe przeglądy wojska i marynarki wojennej, i oddano kilka tablic dla geografii fizycznej, ras itp. Oczywiście wszystkie tablice uległy rewizji.

Wiadomości Historyczno - Dydaktyczne. R. V. Z. 4. Lwów. 1937. Numer powyższy przynosi artykuł Zielińskiego Józefa: „Wycieczka historyczna do Halicza i okolicy“, w którym podaje autor bogatą bibliografię do Halicza oraz opisuje wszystkie zabytki tego starego miasta. Wycieczki szkolne zamierzające zwiedzić Halicz powinny koniecznie zaznajomić się z powyższym artykułem.
S. Leg.

Zaranie Śląskie. R. XIII. Z. 4. Piękny kwartalnik, organ Instytutu Śląskiego w Katowicach i Towarzystwa Ludoznawczego w Cieszynie pod redakcją dr R. Lutmana i dr F. Popiołka, przynosi w numerze najnowszym szereg cennych przyczynków do kultury Śląska. Zechenter Witold pisze o nieśląskich poetach piszących o Śląsku, Proboszcz Jerzy drukuje Wesele Górali Istebniańskich, Kwiatkowski pisze o Karolu Miarce.

Wiele innych artykułów i fotografii z drzeworytem Pawła Stellera urozmaica numer.
S. Leg.

Najnowszy numer „Młodego Przyrodnika“ przynosi następujące pięknie ilustrowane artykuły i działy: Wyjątek z Kwiatków św. Franciszka z Asyżu. Prof. E. Lubicz Niezabitowski — Ginące ptaki w Polsce. Jan Sokołowski — Moi przyjaciele. Dr H. Szafranówna — Jaś i ptaszki. Hodowle w domu i w szkole. Na tropie przyrody. Z życia kótek. Rozrywki umysłowe. Listy od redakcji.

ILUSTROWANY KALENDARZ HUCULSZCZYŹNY. zawiera prócz kilku popularnych informacji o terenie huculskim i kilku mapek, 20 widokówek. Cena 2 zł. Kalendarz można nabywać we wszystkich oddziałach i kołach Pol. Tow. Tatrzńskiego.

ŚWIAT NA SREBRNYM EKRANIE

HALKA. Film osnuty na tle opery Moniuszki. Poza akcją znanego wszystkim dramatu, oglądamy polskie góry. Fragmenty z życia górali, wypas owiec, taniec „zbójnicki“, zagrody góralskie wśród czarującej przyrody Tatr, kosówka, hale, potoki. Jeżeli chodzi o geograficzny czy krajoznawczy punkt patrzenia — to został w filmie tym przeoczony — bo zdjęcia rodzajowe są robione tylko o tyle — o ile było to potrzebne do akcji dramatu. Pepus J.

JANOSIK. Akcja filmu rozgrywa się w Słowacji, dwieście lat temu, przedstawia walkę pańszczyźnianego chłopca Janosika z bezitosnym uciskiem dziedzica. Janosik jest uważany za bohatera narodowego Słowacji, który śmierć poniósł w obronie uciskanych współziomków. Dano pewne wyobrażenie o chłopach Słowaczyny, reżyser nie wykorzystał jednak piękna gór tej krainy. Dzięki nieruchomemu ustawieniu aparatu krajobraz stoi „na baczność“, a poruszają się aktorzy. Dzięki temu, to co powinno stać się główną atrakcją filmu, piękno górskiego krajobrazu, nie zostało zupełnie uchwycone, a otrzymaliśmy jedynie kilka wielkich pocztówek dobranych na „chybił trafił“ i na pierwszy plan wyszła licha i źle zdjęta gra aktorów z Pragi. To samo z przepięknym ratuszem w Lewoczy: pokazał się na chwilę, nieruchomy, na ostatnim planie.

Na marginesie warto zauważyć rzecz ciekawą oglądamy dobre krótkometrażówki krajobrazowe a liche długometrażowe, jeśli idzie o krajobraz.

We współpracy między producentem filmu długo- i twórcą krótko-metrażowca w oparciu o rady fachowca - geografa należy szukać postępu filmu. S. Leg.

CHOWANNA

MIESIĘCZNIK

poświęcony współczesnym prądom w wychowaniu i nauczaniu,
rozpoczyna obecnie dziewiąty rok swego istnienia.

Redakcja i administracja KATOWICE, SZKOLNA 9.

Czasopismo to budzące i rozwijające zainteresowania dla naukowego traktowania zagadnień pedagogicznych, pogłębiające praktykę szkolną nauczycieli myślą naukową oraz wskazujące drogi, środki i metody samokształcenia, zdobyło sobie uznanie wśród szerokich sfer nauczycielstwa, któremu służy radą i pomocą w tworzeniu nowej szkoły polskiej,

CHOWANNA służąca propagandzie kultury pedagogicznej wśród nauczycielstwa winna znaleźć się w ręku każdego nauczyciela. CHOWANNA jest polecana przez Ministerstwo W.R.O.P. (Dz. Urz. nr 1. z dnia 10 marca 1936 poz. 20.)

Prenumerata za 10 zeszytów (480 stron druku) rocznie zł. 5— półrocznie zł. 3—.

Adminisfracja wysyła na żądanie bezpłatnie egzemplarze.

P. R. O. 305.800 Instytut pedagogiczny Katowice. ■■ Pocztowe konto rozrachunkowe nr. 18. Katowice.